



PRZYSIĘGA  
WIERNOŚCI

KRWAWY ROZGRYWKI #1

MONIKA NAWARA

PRZYSIĘGA  
WIERNOŚCI



# PRZYSIĘGA WIERNOŚCI

KRWAWE ROZGRYWKI #1

MONIKA NAWARA



Copyright © 2024 by Monika Nawara  
Copyright © 2024 by Wydawnictwo HIGH HEELS

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa  
Korekta: Agata Bogusławska  
Skład i łamanie: Mateusz Cichosz | [@magik.od.skladu.ksiazek](mailto:@magik.od.skladu.ksiazek)  
Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan | [@kate.bookcoverdesign](mailto:@kate.bookcoverdesign)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci – żyjących obecnie lub w przeszłości – oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Wydanie I  
Koziegłowy 2024  
ISBN: 978-83-970864-8-7

[www.wydawnictwohh.pl](http://www.wydawnictwohh.pl)

Wydawnictwo HIGH HEELS  
E-mail: [biuro@wydawnictwohh.pl](mailto:biuro@wydawnictwohh.pl)

*Dla W.*

Zawsze bądź sobą.

W tym wydaniu jesteś najpiękniejsza.

*Mama*



# ROZDZIAŁ 1

## VALENTINA

Minęło już ponad pół godziny, odkąd Lili zniknęła w domu; ja w tym czasie korzystałam z sycylijskiego słońca, wylegując się na leżaku w ogrodzie dziadka.

– Cholera! – Chwyciłam się za serce, słysząc przepełniony frustracją głos mojej kuzynki. – Co się tak skradasz? Chcesz, żebym zeszła na zawał przed dwudziestymi urodzinami?

– Och, daj spokój! Nie udawaj takiej strachliwej. Znamy się od dawna i wiem, co się kryje za tym niewinnym spojrzeniem i blond czupryną – powiedziała Lili.

– Dobra. – Sięgnęłam po szklankę lemoniady, którą postawiła na stoliku. – To, że potrafię posługiwać się nożem lepiej od niejednego pracownika mojego ojca, nie oznacza, że nie można mnie przestraszyć.

Liliana nawet tego nie skomentowała. Usiadła naprzeciwko i ściągnęła mokrą koszulkę.

– Co ci się stało? – Wskazałam na przemoczone ubranie, które rozwiesiła na oparciu leżaka.

– Potknęłam się o wąż ogrodowy, niosąc lemoniadę.

Wystawiła dziecinnie język, gdy zachichotałam pod nosem.

– Jesteśmy dumą rodu Russo – przemówiłam patetycznie, wskazując na dom dziadka. – Jedna strachliwa, druga niezdara.



– Tak, dziadek byłby z nas dumny – przytaknęła i zaczęła rozglądać się po ogrodzie.

– Ale chyba nie zagapiłaś się na Giuseppego? Tego nowego ogrodnika?

– Nie. Nawet go jeszcze dzisiaj nie widziałam. Chyba nie wyleciał już z pracy?

– Nie wiem, ale bardzo możliwe. Jeśli dziadek zauważył, że wczoraj z nim rozmawialiśmy, to wcale by mnie to nie zdziwiło. Strzeże nas jak cerber, odkąd pamiętam.

– Masz rację. Ja mogłabym z nim poflirtować, bo przede mną co najmniej rok wolności, zanim dziadek przedstawi mi kandydata na męża, ale u ciebie sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

– Daj spokój. Nawet mi o tym nie przypominaj.

– Powiem ci, że twój potencjalny narzeczony jest całkiem niezły. Co prawda zupełnie nie w moim typie, ale jest na czym oko zawiesić – stwierdziła podekscytowana, zakładając okulary przeciwsłoneczne.

– Skąd wiesz? Albo nie! Nie chcę wiedzieć. Na pewno mi się nie spodoba. To zaaranżowane małżeństwo, więc wcześniej czy później skończy się katastrofą. Albo ja go zabiję, albo on mnie! Wiesz przecież, że mój charakter wyklucza bycie przykładną, ułożoną żoną. A dam sobie rękę uciąć, że ten człowiek będzie wymagał ode mnie posłuszeństwa, więc nie ma najmniejszych szans, że dojdziemy do porozumienia. Jedyna nadzieja w tym, że się zgodzi, a wtedy z uśmiechem na ustach wrócę do Tbilisi, by kontynuować studia.

– Na to bym nie liczyła, Valentino...

– Dobra. Nie rozmawiajmy już o tym. Nie psujmy sobie tego pięknego dnia.

– Sprawdziałaś go chociaż w sieci? Bo ja znalazłam kilka...

– Nie i nie mam zamiaru. Kompletnie nie obchodzi mnie, jak wygląda – burknęłam poirytowana. – Zmieniając temat... Coś mi się wydaje, że Leonardo wpadł ci w oko, co? Zresztą on też był pod

wrażeniem. Dziadek aż poczerwieniał ze złości, kiedy zauważył, że wpatruje się w ciebie jak w pyszną, soczystą śliweczkę!

– Jest szalenie przystojny, więc nic dziwnego. Uwielbiam zarost u mężczyzn, szczególnie ciemny i zadbane. Nie wspomnę o jego muskularnej sylwetce. No i te tatuaże... Cały jest do schrupania.

– Widzę, że konkretnie cię wzięło – oceniłam cicho. – Wiesz już, kogo dziadek bierze pod uwagę jako kandydata na twojego przyszłego męża?

– Hmm. – Spojrzała na mnie porozumiewawczo, natychmiast poważniejąc.

– Okej. Nie chcesz, to nie mów. – Zakończyłam przesłuchanie, ponieważ domyśliłam się, że Lili coś kombinuje. – Powiesz mi w swoim czasie. Jeśli będę mogła ci pomóc, to na pewno to zrobię – zapewniłam kuzynkę.

Oprócz tego, że widywałyśmy się w święta, kiedy do dziadka zjeżdżała się cała rodzina, to dodatkowo od ponad dziesięciu lat spędzałyśmy tutaj wspólnie większość wakacji. Zżyłyśmy się i utrzymywałyśmy stały kontakt, mimo że ja mieszkałam pod Tbilisi, a Liliana w Luncani, w Rumunii.

– Dam sobie radę, ale dzięki. Mam jeszcze trochę czasu.

Naszą rozmowę przerwał dziadek, który stanął przed nami, zacierając z niecierpliwością ręce.

– Dziadku, mów! Bo zaraz wybuchniesz! – Liliana usiadła prosto na leżaku.

– Wyduś to z siebie wreszcie – sapnęłam z poirytowaniem.

Uśmiechał się coraz szerzej. Wiedział, że tym milczeniem doprowadza nas do białej gorączki.

Przez niespodzianki dziadka zazwyczaj albo byliśmy szalenie podekscytowane, albo miałyśmy ochotę go zamordować, więc trudno przewidzieć, co tym razem wymyślił.

– Zabieram was do Francji! – wyrzucił z siebie, wyraźnie rozemocjonowany.

– Naprawdę?! Na ślub Catherine? – zapytałam zaskoczona, bo mimo że nas zaproszono, to jak na razie nikt nie wspominał o wyjeździe.

– Tak. Dokładnie. Wyjeżdżamy za tydzień i jeszcze nie wiem, jak długo zostaniemy, ale liczę, że Helena mi nie odmówi i wróci na Sycylię, tym razem na dłużej.

Przez chwilę rozmawialiśmy jeszcze o wyjeździe, aż nagle Salvatore stwierdził, że na zewnątrz jest dla niego stanowczo za gorąco, więc szybkim krokiem wrócił do domu.

– Dziadek się zakochał, to pewne.

– Tak. Szczęściarz – westchnęłam z rozmarzeniem.

Wyciągnęłam się na leżaku i wystawiłam twarz do słońca, które ciepłymi promieniami muskało moją skórę i nadawało jej złocisty kolor.



Po obiedzie Rosalia, gosposia dziadka, wybierała się na zakupy do miasta, więc postanowiłyśmy wykorzystać okazję na małą wycieczkę po wyspie.

– Ja idę czy ty?

– Razem – odparłam z uśmiechem, pochyliłam się i odstawiłam pustą filiżankę na stolik. – Gdy jesteśmy razem, trudniej mi odmówić.

– No pewnie!

W gabinecie dziadka zawsze czułam się jak mała dziewczynka. Panująca tam mroczna atmosfera, ciemne, drewniane meble i ciężkie kotary w oknach sprawiały, że było tu strasznie, a do tego w pomieszczeniu niezmiennie unosił się zapach cygar.

Salvatore przeglądał jakieś dokumenty. Nawet nie zaszczycił nas spojrzeniem, gdy przekroczyłyśmy próg gabinetu. Gdybym go nie znała, to byłby w stanie mnie przerazić.

– Dziadku? Rosalia jedzie na zakupy. Chciałyśmy przy okazji skoczyć na lody. Oczywiście Andriej, Anton i Florin pojedą z nami – wyrzuciłam na jednym wydechu.

Wiedziałam, że dziadek nas kocha i się o nas troszczy, ale zdecydowanie zbyt rzadko zgadzał się na wyprawy poza rezydencję.

– Dobrze. Ale trzech to za mało. Już dzwonię do chłopaków, żeby się zbierali. Bądźcie gotowe za dwadzieścia minut – poinformował łagodnym tonem i wrócił do przeglądania dokumentów, jednocześnie sięgając po telefon.

– Nie było tak źle – stwierdziła Liliana, jak tylko zamknęłyśmy za sobą drzwi.

– Niby nie, ale dziadek jest czasami potwornie przerażający.

Ruszyłyśmy na piętro, gdzie znajdowały się nasze pokoje, żeby przygotować się do wyjścia. W innych okolicznościach pewnie musiałybyśmy namawiać dziadka znacznie dłużej, ale był świeżo po rozmowie z Heleną, a ta jak zwykle wprawiła go w świetny nastrój.

Za kierownicą potężnego SUV-a niezmiennie zasiadał Andriej, a obok jego brat Anton – moja brygada AA. Zajmowali się ochronianiem mnie, odkąd zaczęłam chodzić do szkoły. W drugim wozie był Florin – prywatny ochroniarz Liliany, a w trzecim ludzie wysłani przez dziadka.

W czasie drogi obserwowałam widok za oknem; krajobraz z każdym kolejnym kilometrem zmieniał się na bardziej zabudowany, w miarę jak dojeżdżaliśmy do centrum Taorminy.

Rosalia obiecała, że dołączy do nas po zakupach i mimo że nalegałyśmy, by jej pomóc, to stanowczo odmówiła i zasugerowała, że byśmy korzystały z wolności poza rezydencją.

Przekroczyłyśmy z Lilianą próg kawiarni, a do moich nozdrzy dotarł słodki zapach migdałów połączony z wanilią. Przywitałyśmy się z dziewczyną za ladą, którą widziałam po raz pierwszy – co nie było dziwne, ponieważ podczas sezonu wakacyjnego obsługa zmieniła się bardzo często.

Kawiarnia była wypełniona po brzegi. Do moich uszu docierały strzępki rozmów i nie sposób było nie zauważyć ukradkowych spojrzeń. Zrobiłyśmy małe zamieszanie, gdy podjechałyśmy przed kawiarnię w kolumnie potężnych wozów, a potem wyszłyśmy w obstawie trzech ochroniarzy, którzy wyglądali tajemniczo i jednocześnie budzili respekt. Nie tylko ze względu na ubiór, ale też masywne sylwetki, o które bliźniacy oraz Florin dbali, spędzając każdą wolną chwilę na siłowni.

Kilka minut później popijałam już orzeźwiająca granitę i rozglądałam się po lokalu. Zainteresowanie naszą piątką znacznie zmalało – goście wrócili do rozmów, nie zwracali już na nas większej uwagi. W czasie luźnej rozmowy z Lilianą wyrzesałam na ulicę. Miałam nieodparte wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

Na chodniku stał wysoki, postawny mężczyzna. Opierał się o czarny, sporej wielkości samochód i patrzył wprost na mnie. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo ciemne szkła okularów przeciwsłonecznych zapewniały mu możliwość śledzenia otoczenia bez skrępowania. Dłonie wcisnął do kieszeni materiałowych spodni, a nogi skrzyżował w kostkach. Ułożenie jego ciała mogło dawać złudne wrażenie, że jest rozluźniony, ale sylwetka wydawała się napięta, jakby cały czas zachowywał czujność i szykował się do walki.

Z jakichś nieznanym mi powodów nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Niespodziewanie podniósł jedną dłoń, wyraźnie napinając mięśnie ramienia i barku, po czym powolnym ruchem zsunął okulary z nosa i przeszył mnie spojrzeniem ciemnych, nieprzeniknionych oczu, od którego włoski na karku stanęły mi dęba. Jego czarne jak najciemniejsza noc tęczałki przewiercały mnie na wylot. Odniosłam wrażenie, że zdolność czytania w myślach oparował do perfekcji i właśnie poznaje moje najskrytsze pragnienia.

– Valentina! Halo! Mówię do ciebie! – Kuzynka dotknęła mojej dłoni, czym wyrwała mnie z odrętwienia.

– Co? Przepraszam. – Odchrząknęłam i wzięłam kilka szybkich łyków lodowatego napoju, jakby pragnienie miało mnie dosłownie doprowadzić do rychłej śmierci. – O co pytałaś?

– Co się dzieje? – Liliana podejrzliwie zmrużyła oczy.

Poczułam na sobie wzrok bliźniaków.

– Nic. Zamyśliłam się. – Nagięłam delikatnie prawdę, obserwując w udawanym skupieniu, jak po ściankach wysokiej szklanki spływają krople wody.

Gdy towarzysze skupili uwagę na czymś innym, wyjrzałam na ulicę, ale po przystojnym mężczyźnie, który równie dobrze mógł być wytworem mojej wyobraźni, nie było już śladu.

## ROZDZIAŁ 2

### LORENZO

Lot z Paryża minął spokojnie. Z lotniska niedaleko Katanii odebrał mnie Sawerio, szef ochrony oraz mój doradca. Napakowany mięśniak z kitką na czubku głowy siał postrach, ale przede wszystkim był moimi oczami i uszami. Ponadprzeciętnie inteligentny, choć na pierwszy rzut oka mógł wyglądać na tępego osiłka. Nie rozumiałem tylko, jak to możliwe, że swoim poczuciem humoru niezmiennie imponował kobietom, skoro mnie jego gadanie i żarty czasami potwornie wkurwiały.

Sawerio w czasie drogi zdał mi szczegółową relację z zamieszania w jednym z moich klubów o słusznie sugerującej przepych nazwie Royal. Klub był w miarę nowy na wyspie, ale bardzo prestiżowy. Dwóch ochroniarzy pilnowało wejścia i wpuszczało do środka tylko zamożniejszych mężczyzn oraz wybrane z tłumu ślicznotki. Nie przychodził tu plebs ani dresiarze. To miejsce było ekskluzywne i trzymało poziom. Dbałem, żeby stale zachwycało i przyciągało śmietankę towarzyską oraz bogatszych turystów. Menedżer klubu i mój zaufany człowiek dzwonił wczoraj, że złapali jakiegoś skurwiela na gorącym uczynku, a dokładniej na podkładaniu podsłuchu w moim klubie. Intruz zainstalował kilka pluskiew na najwyższym piętrze w prywatnych łóżach, w których często spotykałem się z gośćmi, żeby omówić interesy, zwłaszcza te nielegalne.

Najbardziej wkurwiało mnie jednak to, że dostał się do mojego biura. Co powinno być niemożliwe z uwagi na to, że wejście było zabezpieczone kodem, a dodatkowo całodobowo nadzorowane przez ochronę, żeby przypadkiem nikt niepowołany się tam nie kręcił.

Nie przechowywałem tam żadnych dokumentów czy ważnych plików w laptopie, ale po prostu nienawidziłem sytuacji, gdy ktoś chciał mnie zrobić w chuja czy naruszyć moją prywatność.

Szpieg został już ugoszczony w luksusowej piwnicy, w której zazwyczaj kończyli zdrajcy lub choćby podejrzani o zdradę.

– Żaden z twoich sposobów nie zadziałał na tego delikwenta? Do tej pory miałeś stuprocentową skuteczność w wyciąganiu informacji – zwróciłem się do Saweria.

– Lorenzo, nie wiem, co mam ci powiedzieć. Jedyne wyjaśnienie jest takie, że ten sukinsyn nic nie wie – zasugerował.

– Myślisz, że jakiś przypadkowy gość sam pchałby się w paszczę lwa poprzez zostawianie kamerek z jebanym podsłuchem? Nie sądzę. Ktoś go wynajął i trzeba się dowiedzieć, kto za tym stoi – oznajmiłem stanowczym tonem.

– Masz rację. Wszyscy wiedzą, że ten klub należy do ciebie, i tylko ktoś zdrowo pierdolnięty by z nami zadzierał.

– Tylko zastanawia mnie, jak dostał się do biura... Kto był w tym czasie na zmianie?

– Ten młody. Czekaj, jak on miał na imię? – zaczął mamrotać pod nosem. Po dłuższej chwili sobie przypomniał. – Toto.

– To imię czy...?

– Chuj go wie. Mówią tak na niego. Jest siostrzeńcem Riccarda i ten ręczył za niego własną głową. Słuchaj, nie będę go bronił, ale nie zdążył poznać wszystkich, a ten facet twierdził, że jest księgowym i musi schować w sejfie jakieś papiery. Gdy intruz podszedł bliżej, poraził Tota paralizatorem. Młody nawet nie zdążył zareagować i już leżał jak jebana kłoda.



– Trzeba pomyśleć, co z nim zrobić. Riccardo też powinien dostać nauczkę. W końcu to on za niego poręczył. Jak sądzisz, skąd wiedział, jaki jest kod przy wejściu? – Sądziłem, że tego sukinsyna wpuścił jeden z moich pracowników.

– No i tu mam pewne podejrzenia... Wydaje mi się, że Cecilia zdradziła mu kombinację.

Ze zdziwienia zmarszczyłem brwi. Nigdy bym nie przypuszczał, że dziewczyna, która pracuje u mnie od kilku lat, wywinie taki numer.

– Kurwa! Nie wierzę! Daliśmy jej pracę, gdy została sama z córką, a ta dziwka tak się nam odpłaca?! – warknąłem rozwścieczony.

– To są tylko moje domysły. Kiedy prowadziłem tego gnoja do piwnicy, widziałem przerażenie na jej twarzy. Nie raz była świadkiem różnych scen w tym klubie, więc ewidentnie morda tego palanta tak na nią zadziałała.

– Ja pierdolę! Sprawdźmy to i twoje przecucie. Zatrzymaj się po drodze w kawiarni u Alejandra. Mam ochotę na podwójne espresso po podróży.

– Jasne, szefie – przytaknął.

Przemierzaliśmy ulice Taorminy wypełnione wakacyjnymi turystami.

Sawerio zniknął we wnętrzu odwiedzanej tłumnie kawiarni, a ja wysiadłem z samochodu, by rozejrzeć się po okolicy i powdychać morski zapach nabrzeża wymieszany ze słodyczą wydobywającą się z wnętrza lokalu, który nigdy mi się nie znudzi. Nagle mój wzrok zatrzymał się na ślicznej blondynce. Uśmiechała się do dziewczyny siedzącej naprzeciwko, która opowiadała coś, wymachując żywiołowo rękami. Towarzyszyło im trzech postawnych mężczyzn; dwóch z nich miało jaśniejszą karnację, więc wyglądali raczej na turystów niż lokalnych mieszkańców.

Oparłem się o samochód i ponownie skupiłem na ślicznej dziewczynie, która w tej samej sekundzie wyjrzała przez ogromne okno kawiarni, jakby wyczuła mój palący wzrok.

*Jest olśniewająca* – to pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, gdy nieznajoma odwróciła się twarzą do mnie.

Duże, niewiarygodnie zielone oczy. Idealnie zarysowane, pełne, różowe usta stworzone do pieśczęt i skradania całusów. Raz za razem przejeżdżała językiem po dolnej wardze, robiąc mi niezwykle silną ochotę na poznanie jej smaku. Jasne, długie włosy splecione w warkocz opadały na jej spore piersi, które wyraźnie odznaczały się pod bluzką. Była niezemska i zupełnie niepodobna do lokalnych piękności. Naturalna blondynka...

Z wrażenia zdjąłem okulary, żeby sprawdzić, czy dobrze widzę.

*Czy to są jakieś omamy od sycylijskiego słońca? Czy ona rzeczywiście jest tak zjawiskowa?*

Porażająca intensywność, z jaką mi się przyglądała, brutalnie zaparła mi dech w piersiach, powodując chwilowy ucisk. Zamartłem w bezruchu i chłonałem ten olśniewający widok. Ze stanu zauroczenia wyrwał mnie Sawerio, który wrócił z kawą. Wziąłem głębszy wdech, wybudzając się z transu, i ponownie utkwiełem wzrok w ślicznotce, ale teraz była już pochłonięta rozmową ze znajomymi przy stoliku.

*Kurwa! Nie mam czasu na te głupoty!*

Przywołałem się do porządku, bo takie kobiety oznaczały problemy. Koszmarne problemy.

Przekroczyliśmy próg klubu i od razu skierowaliśmy się do piwnicy. Moim oczom ukazał się klasyczny widok, czyli zakrwawiony mężczyzna przywiązany do krzesła. Twarz miał już tak spuchniętą od przyjmowanych ciosów, że jego własna matka miałaby problem z ustaleniem jego tożsamości.

– Pobudka! – wrzasnąłem mu do ucha po tym, jak bezszelestnie się do niego zbliżyłem.

Mężczyzna się wzdrygnął, wyraźnie przestraszony tym nagłym dźwiękiem. Stałem naprzeciwko niego i podwinąłem do łokci rękawy czarnej koszuli.

– Co cię do mnie sprowadza? Kto ci zlecił robotę? A najważniejsze: kto ci zdradził kody dostępu do mojego biura? – syknąłem zimnym, beznamiętnym głosem, wywołującym u większości ludzi tylko jedną emocję: przerażenie.

– Już mówiłem – sapnął, nawet nie podnosząc głowy, która opadała mu bezwładnie na pierś. – Nie działałem na zlecenie. Jestem dziennikarzem. Sądziłem, że uda mi się nagrać kilka ciekawych rozmów. Widziano tu szefa lokalnej policji i kilku polityków...

– Kurwa! Nie wciskaj mi bajeczki! Przywiążcie go za nadgarstki do sufitu. Może po kilku minutach zabawy będzie bardziej rozmowny.

Nie chciałem pochłapać krwią koszuli, więc jeden z moich najlepszych ludzi od brudnej roboty, Filippo, który bez użycia broni potrafił zadać ból i śmierć, zajął się typem. Był bezwzględny w czasie przesłuchań, a do tego posiadał nadludzkie umiejętności posługiwania się nożem. Ostatecznie nic to jednak nie dało, facet obstawał przy swojej wersji, a ja byłem coraz bardziej zmęczony jego jazgotem i jękami przepełnionymi bólem.

– Przyprawdźcie tu Cecilię. Może będzie bardziej rozmowna.

Moje słowa wywołały u torturowanego pożądaną reakcję. Pokręcił głową i zaczął cicho szlochać. Dzięki temu upewniłem się, że oboje mieli coś wspólnego z tą chujową akcją.

Sawerio przyprawił przerażoną kobietę, a ona, tak jak się spodziewałem, na widok zmasakrowanego mężczyzny zaczęła głośno płakać, upadając przy tym na kolana.

– Co tu się, u licha, dzieje?! – ryknąłem, zdziwiony reakcją kelnerki.

– Przepraszam, panie Deluzzo. To wszystko moja wina – wyznała, nie przestając szlochać.

– Sawerio, pomóż jej wstać i posadź ją na krzesło. Musimy sobie wyjaśnić kilka spraw.

Bez zbędnych słów wykonał moje polecenie.

– Słucham, Cecilio.

Z oporem podniosła głowę i spojrzała na mnie opuchniętymi od płaczu oczami.

– Panie Deluzzo, to moja wina. Matteo zrobił to dla mnie... Ja nie mogłam... Moja Sofia... – Ledwo dało się ją zrozumieć, bo słowa ginęły między kolejnymi spazmami.

– Cecilio, po kolei. Kim jest ten mężczyzna? – Wskazałem dłonią szpiega, nadal podwieszzonego pod sufitem.

– To jest Matteo, mój chłopak. Grozili mi, że jeśli nie podłożę pluskiew w pana klubie, to skrzywdzą Sofię. Bałam się. Matteo chciał mi tylko pomóc. Przepraszam, nie wiedziałam, co robić! Dostałam zdjęcia Sofii z placu zabaw! Bałam się o nią!

– Kto się z tobą kontaktował? Jak? Dzwonił? Spotkałaś się z nim? – Próbowałem być spokojny, licząc, że wyciągnę z niej cokolwiek, co naprowadzi nas na zleceniodawcę.

– Nie, panie Deluzzo. To znaczy tak... – wydukała płaczliwie. – Rozmawiałam z nim kilka dni temu, ale nie wiem, kto to jest ani jak wygląda.

– Weź jej telefon. Sprawdź połączenia i załóż podsłuch – zwróciłem się do Saweria. – Wyślij do niej naszego zaufanego lekarza, żeby opatrzył Matteo. Nie potrzebujemy problemów w szpitalu ani niewygodnych pytań. – Przeniosłem wzrok na Cecilię. – A ty wracasz do domu z kochasiem. Masz tydzień wolnego. Gdyby ktoś znowu się z tobą kontaktował, masz mnie natychmiast poinformować, rozumiesz? – wycedziłem ostro.

Wzdrygnęła się i energicznie skinęła głową.

Gdy wyszła, Sawerio posłał za nią jednego z naszych ludzi, żeby jej pilnował i obserwował jej mieszkanie. Miałem spory dylemat, co zrobić z tą dwójką, ale najpierw potrzebowałem informacji. Ktoś potwornie głupi na własne życzenie wydał na siebie wyrok śmierci.



W drodze do domu podjąłem ostateczną decyzję i ruszyłem w kierunku mieszkania Madaleny. Byłem lekko wyposzczony i wkurwiony, a ta czarnowłosa piękność zawsze potrafiła mnie rozluźnić i zaspokoić. Łączył nas nieskomplikowany układ. Ja miałem nieograniczony dostęp do jej chętnego ciała, a ona dostała piękne mieszkanie w nowym apartamentowcu i czasami jakąś błyskotkę lub coś innego, na co akurat miała ochotę.

Zapukałem do jej drzwi, lekko zniecierpliwiony. Byłem pewny, że przygotowała się na moją wizytę. W końcu zanim wyszedłem z klubu, wysłałem jej wiadomość, że przyjadę. Otworzyła ubrana jedynie w czerwony komplet koronkowej bielizny, na który narzuciła przezroczysty szlafrok sięgający minimalnie za pupę.

– Witam, panie Deluzzo. – Madalena wciągnęła mnie do mieszkania, szarpiąc za materiał mojej koszuli.

Nie bawiła się w niewinne zabawy. Była ostra i lubiła dominować w łóżku, choć ze mną to akurat nie wchodziło w grę.

W momencie gdy usłyszałem trzask zamykających się drzwi, przysałem się do jej szyi, pozbywając się w tym czasie jej skąpych ciuszków.

– Pieprz mnie, Lorenzo. Stęskniłam się za tobą. – Usłyszałem pojękiwanie napalonej kochanki.

Madalena sięgnęła do guzików mojej koszuli i kilkoma sprawnymi ruchami ją rozpięła. Jej ostre paznokcie wyznaczały ścieżkę z klatki piersiowej aż do fiuta. Pocierała go agresywnie przez spodnie, a ja w tym momencie pragnąłem zobaczyć, jak klęczy u moich stóp, więc po chwilowej zabawie z jej napompowanymi cyckami położyłem dłoń na jej ramionach, a następnie jednym ruchem sprowadziłem ją do parteru.

– Najpierw przywitaj się ze mną odpowiednio, a później porządnie cię wypieprzę – wyszeptalem surowo.

Nie musiałem długo czekać na jej reakcję. Sprawnym ruchem pozbyła się moich spodni. Oblizwała usta, uśmiechnęła się lubieżnie

i nie czekając na instrukcje, już za pierwszym razem zawodowo go połknęła, liżąc i drażniąc językiem.

Nawinałem jej włosy na pięść i zacząłem wyznaczać tempo, zanurzając się w jej gardle do samego końca. Nigdy nie bawiłem się z nią w długą grę wstępną czy czułe macanki. Nie znosiłem marnotrawienia czasu. Przyszedłem tu w jednym, jasno określonym celu.

Złapałem ją za ramiona, podniosłem i płynnym ruchem obróciłem tyłem do siebie, po czym włożyłem palce w jej wilgotne, spragnione wnętrze. Jej ciało było idealne. Może nawet zbyt idealne, ale w zupełności zaspokajało mnie fizycznie i dostarczało mi przyjemności.

Pragnienie wirowało pod moją skórą, gdy Madalena stała przede mną naga i chętna.

– Wypnij się.

Założyłem gumkę, a kobieta oparła się o brzeg skórzanej kanapy i posłusznie wypięła pośladki w moją stronę, czekając na kolejne posunięcie, a w zasadzie na posuwanie jej.

Wszedłem w nią do samego końca, a jej krzyk wypełnił mieszkanie. Trzymałem jej biodra w silnym uścisku, rytmicznie uderzając w pośladki. Jęczała pode mną jak rasowa aktorka porno, ale ostatnio bardziej mnie to irytowało, niż podniecało. Madalena była profesjonalistką i zajmowała się moim fiutem z największą starannością, ale już podczas ostatniej wizyty zauważyłem, że rutyna mi nie służy.

Krzyk, który wydobył się z jej pełnych ust, sprawił, że zwiększyłem tempo i po kilku mocniejszych ruchach zastygłem, przyzymkając oczy i czując, jak schodzi ze mnie całe ciśnienie.

Bez zbędnego gadania zniknąłem za drzwiami, żeby odświeżyć się przed wyjściem. Nie lubiłem czuć na sobie zapachu kobiety. Nic mnie z nią nie łączyło oprócz seksu i trochę irytował mnie fakt, że zacząłem odczuwać coraz mniejszą ekscytację na myśl o spotkaniu.

*Może mi się znudziła?*

Seks z nią był ostry i rozluźniający, ale wszystko to stawało się coraz bardziej mechaniczne. Starałem się jej nie całować, chociaż czasami udawało jej się skraść mi pocałunek. Jednak na myśl, że mogła mieć przed chwilą czyjś chuja w ustach, zbierało mi się na wymioty.

*Może czas znaleźć inną dupę?* – pomyślałem.

Madalena była niewątpliwie piękną kobietą. Jej długie, kruczoczarne włosy spływały falami na smukłe ramiona i krągłe piersi, które powiększyła w ostatnim czasie o kilka rozmiarów. Smukła talia, długie nogi – niby wszystko idealnie.

*Jednak...*

Po prysznicu zaproponowała mi szklaneczkę whisky. Opowiadała o jakiejś nowej kolekcji torebek znanego paryskiego projektanta, ale ja po kilku minutach jej bezsensownej paplaniny wyłączyłem się z rozmowy. Zupełnie nie rozumiałem, dlaczego moje myśli powędrowały do zielonookiej blondynki. Cholera, byłem rozluźniony i zaspokojony, a na myśl o nieznanym czułem silny przypływ podniecenia.

Z zamyślenia wyrwała mnie Madalena, dotykając mojej dłoni.

– Widzę, że masz ochotę na kolejną rundę – zasugerowała, zerkając na spore wybrzuszenie w spodniach.

Rozdrażniony wnioskami, do jakich doszedłem pod prysznicem, zrezygnowałem z kolejnego pieprzenia, które – mimo że pozbawione dreszczyku podekscytowania – przecież ostatecznie prowadziło do satysfakcji.

# ROZDZIAŁ 3

## VALENTINA

Tydzień później przejeżdżaliśmy przez niezwykle urokliwą francuską miejscowość o nazwie Barbizon.

Z zapartym tchem chłonęłam jej wiejski urok, do momentu aż wjechaliśmy na posesję przez ogromną bramę wykutą z żelaza. Droga ciągnęła się przez kilkaset metrów, a gdy w końcu dotarliśmy na podjazd w kształcie półkola z marmurową fontanną pośrodku, wysiadłam z samochodu totalnie zauroczona. Moim oczom ukazała się imponująca willa z białego piaskowca otoczona z dwóch stron wysokimi krzewami róż.

W naszą stronę już zmierzała Helena ubrana w dżinsy oraz koszulę w kratę. W drodze zdjęła rękawice ogrodnicze, a kiedy podeszła bliżej, wpadłyśmy sobie w ramiona. Najbardziej zadowolony był oczywiście Salvatore. Jego policzki błyskawicznie nabrały kolorów. Kobieta wtuliła się w jego szerokie ramiona, a on zatopił twarz w jej włosach.

Helena dzwoniła wczoraj i była tak podekscytowana naszym przyjazdem, że zaczęłam się zastanawiać, kto był bardziej spragniony kolejnego spotkania: dziadek czy ona? Ewidentnie czuli do siebie miętę. Oboje byli po sześćdziesiątce, ale przecież można się zakochać w każdym wieku. Zresztą odkąd w życiu dziadka pojawiła



się Helena, stał się bardziej troskliwy i częściej się uśmiechał. Piękna pani Montmar wprowadziła trochę słońca do mrocznego życia Salvatorego.

Gospodyni poczęstowała mnie i Lilianę schłodzoną herbatą miętową. Dała nam ona chwilowe wytchnienie, ponieważ na zewnątrz było jakieś trzydzieści stopni. Potem Helena razem z dziadkiem ruszyła w stronę domku dla gości zlokalizowanego w ogrodzie – mieli tam mieszkać ochroniarze towarzyszący nam podczas podróży.

Napisałam do rodziców, że dotarliśmy bezpiecznie do Barbizon, żeby się nie martwili, choć pewnie Anton już doniósł ojcu, że wszystko w porządku.

– No więc co u was słychać, moje słoneczka?

Podskoczyłam, gdy w salonie ponownie pojawiła się gospodyni.

– Heleno, nie skradaj się tak. Można dostać zawału! – rzuciłam rozbawiona, odstawiając pustą szklankę na stół.

– Daj spokój! Wnuczki Salvatorego miałyby się przestraszyć słabej staruszki? – zapytała ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy. – Wasz dziadek to sycylijski gangster, a tatusiowie rządzą na swoich terenach, siejąc zamęt i postrach wśród lokalnej społeczności – dodała prześmiewczym tonem.

– Heleno, jesteś stuknięta! Jeśli ktokolwiek by się dowiedział, że robisz sobie żarty z szefów gruzińskiej i rumuńskiej mafii, to twoje dni byłyby policzone! – Zaczęłam wygrażać palcem, żeby dodać powagi swoim słowom.

– Oj tam. Kto im powie? – Dosiadła się do nas i zrećnie zmieniła temat. – Jestem taka szczęśliwa, że przyjechałyście. Strasznie za wami tęskniłam, moje śliczne słoneczka.

– Jak przygotowania do ślubu? Wszystko już ustalone? – zainteresowała się Liliana.

– Tak. To będzie cudowna uroczystość. Jutro podwójny wieczór paniński Catherine i Julii, więc się spotkacie. Impreza odbędzie się tutaj. Od wczoraj przeszukuję każdy kąt piwnicy, żeby odnaleźć

wszystkie ukryte butelki pigwówki oraz cytrynówki, które przecho-  
wywałam na specjalną okazję.

Liliana była wyraźnie zainteresowana tym planem, ale musiała  
wyrzucić swoją wątpliwość:

– Nie wiem, czy dziadek nam pozwoli...

– Kochanie, przestań się zamartwiać. Salvatore wychodzi na wie-  
czór kawalerski, więc wróci dopiero późnym wieczorem i o niczym  
się nie dowie. Ale będzie impreza! Już nie mogę się doczekać! – He-  
lena klasnęła w dłonie z ekscytacji.

– Jaka impreza?

Wszystkie trzy odwróciłyśmy głowy w stronę wejścia do salonu.  
W progu stał dziadek i przyglądał nam się podejrzliwie.

– Właśnie opowiadałam twoim wnuczkom, że już w piątek we-  
sele i wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Moja wnusia wychodzi  
za mąż! Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jestem szczęśliwa! – Mru-  
gnęła do nas konspiracyjnie i podeszła do dziadka.

– Traktuję Catherine jak trzecią wnuczkę, więc doskonale cię ro-  
zumiem. Już niedługo Valentina również stanie się szczęśliwą mę-  
żatką, więc będziemy się bawić na kolejnym weselu – przypomniał,  
a mnie aż zemdliło.

*Musi o tym wspominać, do cholery?!*

– Salvatore, mówiłeś, że ten mężczyzna nie planuje się zenić  
w najbliższym czasie, więc może to i lepiej. Valentinie przyda się  
jeszcze trochę wolności, zanim utknie w małżeństwie z obcym czło-  
wiekiem. – Niezastąpiona Helena stanęła w mojej obronie.

Byłam jej wdzięczna, że o mnie walczy, ale raczej nic nie było  
w stanie zmienić decyzji dziadka.

– Heleno, liczę, że moje argumenty do niego przemówią. Loren-  
zo będzie na wieczorze kawalerskim Bruna razem z bratem, więc  
tam ponownie poruszę z nim ten temat, a Valentina...

– Lorenzo Deluzzo?! – wykrzyknęła Helena, nagle zaintrygo-  
wana.

Wszyscy w pomieszczeniu aż drgnęli, nawet nieustraszony dziadek, który przy swojej ukochanej zmieniał się w potulnego misia.

– Ja pierniczę – wydusiłam. – Naprawdę doprowadzisz mnie kiedyś do zawalu.

– Przepraszam, ale jestem w sporym szoku! Nie mówiłeś, że przyszedł mężem Valentyny ma zostać Lorenzo Deluzzo! Na litość boską! – Zerknęła na mnie z nieskrywaną ekscytacją. – To wszystko zmienia!

*O co chodzi, do diaska?!*

– Nie pytałaś. Zresztą nie przypuszczałem, że możesz go znać. – Dziadek przyglądał się zaciekawiony rozgorączkowanej Helenie.

– No cóż, jest udziałowcem w La Coccinelle, więc spotkałam go kilka razy. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

Podejrzanie szybko stłumiła emocje. Jeszcze kilka minut temu broniła mnie przed szybkim zamążpójściem, a teraz co?

– Dobra. O co chodzi, Heleno? Bo już się troszeczkę pogubiłam. – Liliana mnie wyręczyła, bo to samo pytanie miałam już na końcu języka.

– Nic, nic. – Machnęła niedbale ręką i wybiegła z salonu, tłumacząc się przygotowaniem kolacji.

Salvatore oczywiście podążył za nią.

– Co tu się dzieje? – Spojrzałam na Lilianę lekko zdezorientowana.

– Nie mam zielonego pojęcia. Ale coś jest na rzeczy! Tylko nie potrafię rozgryźć, czy to dobrze, że Lorenzo ma zostać twoim mężem, czy nie. – Zmarszczyła brwi w zamyśleniu.

– Muszę przycisnąć Helenę! Ewidentnie coś ukrywa. Porozmawiam z nią wieczorem.

– Chodź, poszukamy naszych pokoi – zasugerowała Lili, więc ruszyłam w ślad za nią.



Po rozpakowaniu walizki wzięłam prysznic, żeby odświeżyć się przed kolacją. Gdy zesłam na parter, na tarasie znalazłam Lilianę.

– Jestem głodna jak wilk. Kiedy będzie kolacja? – zapytałam, zatrzymując się naprzeciwko Lili.

– Helena mówiła, że około siódmej, więc... – zerknęła na zegarek – ...jeszcze pół godziny.

– Okej. Idę zapytać moją brygadę, o której jutro biegamy.

Jak tylko podeszłam do drzwi budynku, w którym mieszkali ochroniarze, te nagle otworzyły się z impetem, a przed moimi oczami znalazła się męska, mocno wyrzeźbiona klatka piersiowa. Mężczyzna miał na sobie tylko nisko zawieszony na biodrach spodenki, dzięki czemu mogłam podziwiać wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha. Stałam jak zaczarowana i kompletnie zapomniałam o powodzie swojej wizyty.

– Panienko Valentino? – Głos mężczyzny wybudził mnie z otępienia.

Przeniosłam wzrok wyżej i spojrzałam mu w oczy, w których migotały łobuzerskie iskierki. Dłuższe, czarne jak smoła włosy sięgały mu do szerokich, masywnych ramion.

*Jasna cholera, kto to jest?*

Byłam przekonana, że nie widziałam go wcześniej. Na pewno zwróciłabym uwagę na jego seksowną budowę ciała, zadziorny uśmiech i piękne oczy. Zapamiętałabym jego męską, kwadratową szczękę.

– Valentino? – Znów usłyszałam swoje imię, co wytrąciło mnie z chwilowego zaćmienia.

– Tak. Przepraszam, zamyśliłam się – wydukałam i odchrząknęłam nieśmiało.

– W czym mogę pomóc?

– Chciałam pogadać z Antonem albo Andriejem. Obojętnie.

– Jasne – przytaknął i obrócił się na pięcie.

– Dzięki. – Cofnęłam się kilka kroków.

*Ja pierniczę, ale ciacho!*

Kilka sekund później Anton pojawił się w drzwiach.

– Co się dzieje, księżniczko?

– Anton, o której jutro biegamy? – Spojrzałam na mojego ulubionego brodacza.

Zmarszczył brwi w specyficzny dla siebie sposób. Robił tak zawsze, gdy się nad czymś zastanawiał.

– Może być siódma? Będzie wtedy znacznie chłodniej.

– Jasne.

– Okej, to w takim razie, gdybyśmy się już mieli nie widzieć, będziemy czekać na tarasie.

Posłałam mu buziaka w powietrzu, po czym wróciłam do Liliany.

– Cholera! Moje serce! – Z głośnym westchnieniem opadłam na poduszki naprzeciwko kuzynki.

– Co się stało? Wyglądasz trochę dziwnie, a te rumieńce mogą wskazywać tylko na jedno.

– Na co?

– Że przesadziłaś ze słońcem! – Przyjrzała mi się wnikliwie. – Ale czekaj, to chyba jednak nie to. Mów mi tu jak na spowiedzi, co jest grane! – rozkazała poważnym tonem.

– Spotkałam całkiem przystojnego faceta, na którego widok kompletnie mnie zatkało. A wiesz, że zazwyczaj mam dużo do powiedzenia. – Wskazałam na siebie palcem, żeby dodać powagi swoim słowom. – Mieszka razem z resztą ochroniarzy, a ja kompletnie go nie kojarzę. Jak to możliwe?

– Pracownicy dziadka zawsze noszą czarne garnitury, okulary przeciwsłoneczne i mają idealnie zaczesane włosy. Jak dla mnie to wszyscy wyglądają tak samo, więc nic dziwnego, że wcześniej nie zwróciłaś na niego uwagi.

– Pewnie masz rację – westchnęłam.

– Dzieci! Kolacja! – Naszą rozmowę przerwał donośny głos Heleny.

– Już idziemy – odpowiedziałyśmy jednocześnie, zgrabnie podnosząc się z kanapy.



Wieczorem postanowiłam porozmawiać z Heleną na osobności. Znalazłam ją na tarasie w towarzystwie dziadka, który czule ją przytulał.

– Dziadku, umówiłam się z moją brygadą AA na poranny jogging – poinformowałam zadowolona.

– Wyślę dodatkowych ludzi, żeby mieli was na oku.

– Okej. Heleno, czy... – zaczęłam, szukając w głowie pretekstu, by odciągnąć kobietę od dziadka.

– Kochanie, zaraz wrócę – zwróciła się do Salvatorego.

– Dobrze, będę czekał. Dobranoc, Valentino. – Dziadek posłał nam szeroki uśmiech.

– Heleno, chciałam z tobą porozmawiać o tym, co mówiłaś o Lorenzu, albo dokładniej o tym, czego nie powiedziałaś – odezwałam się, gdy weszliśmy do mojego pokoju.

– Valentino. – Helena znacząco poklepała materac łóżka, na którym usiadła, więc podeszłam do niej. – Miałaś już przyjemność poznać Lorenza?

– Nie. Nie interesuje mnie ten człowiek. Znasz moją sytuację i doskonale wiesz, że nie mam wyjścia, więc poznawanie go wcześniej, niż to konieczne, nie jest moim życiowym celem – wyjaśniłam rozgoryczona, przewracając teatralnie oczami.

– Rozumiem twój bunt, ale pamiętaj, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Choć Lorenzo z pewnością zasługuje na miano diabła, to jest przy tym szatańsko przystojny i potwornie gorący – opowiadała rozmarzona.

– To i tak nic nie zmienia. To dalej jest małżeństwo z przymusu, mimo że z przystojnym gościem. Wiesz, jakie to trudne, kiedy inni

decydują o twojej przyszłości? Powinam się podporządkować, ale ja tak nie potrafię.

– Może nie będzie tak źle? Poznałam go, jest naprawdę fajnym facetem. Pamiętaj, że zawsze możesz do mnie przyjść, poradzić się czy po prostu wygadać. Pewnych rzeczy nie zmienimy, ale zawsze możemy o nich porozmawiać – szepnęła, głaszcząc mnie po ramieniu.

– Dzięki. Cieszę się, że tu jesteśmy.

– Lorenzo będzie na ślubie Catherine, więc może się w końcu poznać? I może zaiskrzy? Masz silny charakter, zatem pasowałaś do niego idealnie. Trzymam kciuki, kochanie, żeby wszystko się ułożyło.

# ROZDZIAŁ 4

LORENZO

Od samego rana byłem w chujowym humorze. Dzisiaj miałem w planach lot do Paryża, ponieważ zostałem zaproszony na wieczór kawalerski Bruna i Williama. Co prawda znaleźliśmy się od dawna, ale nasze relacje wskoczyły na inny poziom, gdy przez krótki moment mi się wydawało, że Catherine mogłaby stać się dla mnie kimś ważnym.

Niestety podjąłem kilka złych decyzji i nieświadomie wyświadczyłem Wintersowi ogromną przysługę, kiedy pchnąłem ją w jego ramiona. Na szczęście moja fascynacja minęła tak szybko, jak się pojawiła, więc nie pozostało mi nic innego, jak zrezygnować i trzymać kciuki, żeby im się udało.

Po śniadaniu zadzwoniłem do Saweria. Okazało się, że dalej nie mieliśmy żadnych poszlak. Ktoś posłużył się moją pracownicą i założył podsłuch w moim klubie, a ja błędnie jak ślepiec.

Kiedy popijałem w ciszy kawę, siedząc w skórzanym fotelu, do gabinetu wpadła moja mama Enrica.

– Dzień dobry, synku. – Podeszła do mnie z wawym krokiem, a stukot jej szpilek o marmurową posadzkę rozbrzmiewał w całym pomieszczeniu.

– Dzień dobry, mammo. Jak się czujesz?



– Dobrze. Ale nie o swoim zdrowiu przyjechałam rozmawiać. Dzwonił do mnie Salvatore... Wiesz, w jakiej sprawie?

Kiedy wstałam, położyła dłonie na moich ramionach, tajemniczo mi się przyglądając.

– Tak. Domyślałam się. – Cmoknąłem mamę w policzek.

Usiadła na fotelu naprzeciwko mnie, zmrużyła oczy i zaczęła bębnić palcami w podłokietnik.

– Synku. Najwyższy czas, żebyś się ustatkował. I nie mówię tego tylko dlatego, że jako głowa rodziny Deluzzo powinieneś mieć żonę, żeby zyskać większy szacunek u partnerów biznesowych, ale też dlatego, że byłoby ci o niebo łatwiej, gdyby u twego boku pojawiła się silna kobieta.

Przyglądałem jej się uważnie. Jak na swój wiek trzymała się świetnie. Minęło już kilka lat od śmierci ojca, ale dalej za nim tęskniła, zresztą nic dziwnego – rodzice byli w sobie szaleńczo zakochani, mimo że ich małżeństwo było aranżowane.

– Mamo, nie potrzebuję żony. Nie teraz. – Staralem się przerwać jej monolog, bo za każdym razem, gdy mnie odwiedzała, słyszałem to samo.

Jej argumenty absolutnie do mnie nie przemawiały. Poza tym nie miałem już dziesięciu lat, żeby wykonywać jej polecenia.

– Twój ojciec też był taki zawzięty, a miesiąc po ślubie oszalał na moim punkcie. Gdyby dalej był z nami, na pewno by się ze mną zgodził.

– Mamo, nie widzę sensu w poślubieniu wnuczki Russa. Nasze rodziny żyją w zgodzie i zgodnie z umową mamy zagwarantowany pokój na kolejne kilkanaście lat. Moja pozycja jest na tyle silna, że nie potrzebuję żony, żeby ją umocnić. – Splotłem palce dłoni, opierając przedramiona na biurku.

– Daj spokój. Nie chodzi o interesy! – sapnęła oburzona. – Widziałeś Valentinę? – zapytała znienacka, lekko poirytowana moim nieprzejednanym tonem.

– Nie, zresztą gdzie ją miałem zobaczyć? Wizerunki jego wnuczek są niedostępne w sieci, więc mogę je poznać tylko wtedy, gdy odwiedzę starego Russa.

– No właśnie. A ja widziałam.

Zaniepokoił mnie jej tajemniczy uśmiech.

– Valentina jest przepiękna, urocza, delikatna, a zarazem ma w oczach ten ogień, który na pewno by cię zainteresował. Coś mi się wydaje, że byłaby w stanie poskromić tę ukrytą w tobie bestię, a jej zadziorność wprowadziłaby do twojego życia trochę więcej radości. W końcu nie skupiałbyś się tylko na pracy. I może wreszcie doczekałabym się wnuków.

– Mamo! W ogóle mnie to nie interesuje. Nie zależy mi na...

– Jestem pewna, że zmieniłbyś zdanie, gdybyś ją poznał. Z tego, co wiem, to Leonardo był na kolacji u Salvatorego. Wspominał coś o Valentinie?

Mama mi przypomniała, że Leonardo rzeczywiście wspominał o kolacji i zachwycił się wnuczkami Russa. Wcześniej nie przywiązywałem wagi do jego słów, bo w mojej głowie tkwiła Catherine.

– Coś tam mówił. – Poczuję się wyraźnie zmęczony tą rozmową. – Mamo, mam jeszcze trochę pracy, a za... – zerknąłem na zegarek – ...cztery godziny lecę do Paryża. Możemy przenieść tę rozmowę? Obiecuję, że zastanowię się nad tym, co powiedziałeś.

– Dobrze, synku. Zapomniałam wspomnieć, że Valentina będzie na ślubie w piątek. Russo podczas naszej wczorajszej rozmowy wspomniał, że wylatują do Paryża wcześniej i zostają tam przez tydzień. Może tam ją spotkasz? Kto wie?

– Dzięki za informacje.

Pożegnałem się z mamą i postanowiłem wrócić do pracy.

*Nie dadzą ci człowiekowi żyć! Jak nie Salvatore, to matka zawraca mi głowę! Ja pierdołę! Jestem dorosłym mężczyzną, mam pod sobą rzeszę oddanych pracowników, którzy wykonują moje polecenia bez*

*mrugnięcia okiem, a mama mi mówi, jak powinienem postąpić i co robić? Szaleństwo!*

Gdy mój ojciec zginął tragicznie podczas lotu do Paryża, przejąłem jego obowiązki i stanąłem na czele klanu Deluzzo. Wszyscy bardzo przeżyliśmy jego śmierć. W odrzutowcu ojca podłożono materiały wybuchowe, które zdalnie zdetonowano. Winni zostali znalezieni i ponieśli dotkliwą karę, ale to i tak nie zwróciło mi ojca oraz kilku jego najlepszych ludzi, a jedynie delikatnie uśmierzyło ból w sercu.

Od małego byłem przygotowywany do roli głowy rodziny Deluzzo, więc bezproblemowo przejąłem obowiązki, zresztą u mojego boku, niezmiennie od kilku lat, stali brat, Sawerio i kilku innych najbardziej zaufanych ludzi.

Moi partnerzy biznesowi i konkurenci kurczyli się pod moim spojrzeniem. Byłem postrachem, człowiekiem bezwzględny. Zabijałem bez zastanowienia, a nie potrafiłem zapanować nad własną matką.

Świat się kończył.

Wziąłem spory łyk już zimnej kawy i wróciłem do przeglądania dokumentów. Za ponad dwa tygodnie miał przyплыnąć do nas kontener z Peru wypełniony kilkoma tonami kokainy oraz kilkunastoma skrzyniami broni, którą obiecałem Albańczykom. Obstawiliśmy port. Nie powinno być żadnych problemów, ale po ostatniej niespodziance w klubie miałem silne przeczucie, że ktoś próbuje mi zaszkodzić albo przejąć moje interesy.

Całe życie stąpałem twardo po ziemi, przewidywałem scenariusze każdej sytuacji, a przede wszystkim ufałem tylko tym, którzy na to naprawdę zasługiwali. Tego nauczył mnie ojciec: zaufanie, ale tylko w granicach rozsądku, bo nigdy nie wiadomo, kto okaże się zdrajcą i ostatecznie zada śmiertelny cios.



W czasie lotu do Paryża przeglądałem dokumenty dotyczące legalnego biznesu, który prowadziłem w tym mieście.

Gdy w końcu dotarłem na ostatnie piętro apartamentowca, w ogóle nie zdziwiła mnie obecność mojego brata. Rozwalił się na mojej kanapie z piwem w rękę i oglądał mecz koszykówki.

– Cześć!

– Cześć. Nie jest ci tu za wygodnie? Z tego, co wiem, to masz swoje mieszkanie, w dodatku całkiem niedaleko stąd. – Zsunąłem marynarkę z ramion i odwiesiłem ją na oparcie krzesła.

– Tak. Ale rzadko bywam u siebie, więc lodówka jest pusta. Zresztą czekałem, aż się pojawisz. – Upił spory łyk piwa. – Wiczcorem jesteśmy umówieni w Queen, więc pojedziemy razem.

– Powiedz po prostu, że się stęskniłeś. – Ruszyłem do kuchni, żeby napić się wody. – Jadłeś coś?

– Nie, ale pomyślałem, że skoczymy do tej restauracji na rogu, gdzie przyrządzają krwiste steki. Mam ochotę na porządny kawałek mięsa, tym bardziej że przewiduję wypić kilka mocniejszych drinków.

– Masz rację. Wezmę szybki prysznic i możemy iść.

Z butelką wody udałem się na piętro, żeby przygotować się do wyjścia. Po powrocie do salonu zatrzymałem się przed Leonardem, który z zainteresowaniem śledził mecz koszykówki.

– Jak poszło z Gruzinami? Wszystko przebiegło po naszej myśli?

– Tak. Wszystko jest w najlepszym porządku, bracie. Aleksiej zgodził się na nasze warunki. Jak tylko kontener przypłyynie do Palermo, wysyłamy im towar zgodnie z umową. Wspominał coś o tym, że niedługo będziemy rodziną. To znaczy on twoim teściem...

– Ja pierdole! Z każdej strony mnie naciskają!

*Czuję się, kurwa, przyparty do ściany, z zimną lufą przy skroni.*

– Lorenzo, powiem ci jedno: Valentina jest nie tylko szalenie atrakcyjna. Sądzę też, że polubisz jej charakterek. Fakt, jest bardzo bezpośrednia, ale przynajmniej nie będziesz się nudził – oświadczył

rozluźniony. – Dlaczego się tak wzbranasz? Lubisz kobiety, które mają do zaoferowania coś więcej niż tylko ładną buźkę. A ta na twoje szczęście jest nie tylko bystra, ale też śliczniutka. Nie wybrzydzaj, bo mogłeś dostać jakąś szkaradę!

– Kurwa! Nie o to chodzi – jęknąłem zdesperowany. Nikt mnie nie rozumiał, nawet mój rodzony brat.

– A o co? To małżeństwo zapewni nam świetne stosunki z Gruzinami. Poza tym Salvatore chętniej przedłuży umowę między naszymi rodzinami – wyjaśnił, ale wcale mnie tym nie uspokoił.

Jego pouczająca gadka tylko bardziej mnie rozsierdziła.

– Wiem. Zdaję sobie z tego sprawę. Mama dzisiaj u mnie była i przeprowadziliśmy podobną rozmowę. – Ten temat był ostatnio wałkowany w kółko. Tylko rozmówcy się zmieniali. – Wnuczki Russa będą na ślubie Catherine. Wiedziałaś o tym? – Skrzyżowałem ramiona na klatce, przyglądając mu się wnikliwie.

– Żartujesz? Kurwa! Niemożliwe! – Zaczął nerwowo przeczesywać włosy, a wyjątkowo szeroki uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Stary, co się tak emocjonujesz?

Byłem wyraźnie zainteresowany jego reakcją. Coś wspominał o drugiej wnuczce Russa, ale nie przypuszczałem, że to było na poważnie, więc nie przywiązywałem wagi do jego paplaniny.

– Będzie Lili! Nie sądziłem, że tak szybko ją zobaczę!

– Leonardo, radzę ci po bratersku: uspokój się. Liliana jest w podobnej sytuacji co Valentina, więc prawdopodobnie jest już komuś obiecana. Jest młodsza od Valentyny?

– Tak. Skończyła dziewiętnaście lat. Nie musisz mi przypominać o pierdolonych zasadach panujących w naszym świecie! Doskonale zdaję sobie sprawę, że jej dziadek już pewnie znalazł dla niej męża, zresztą Salvatore coś o tym wspominał, gdy byłem u niego na kolacji.

– Więc wiesz, że nie możesz się do niej zbliżyć?

Leonardo był wyraźnie nabuzowany, a ja kompletnie nie rozumiałem jego zachowania.

– Traktujesz mnie jak idiotę! – W kilku łykach dopił piwo. –  
Wiem, jakie zasady panują, ale nie potrafię wyrzucić jej z głowy!  
Nie mam na to wpływu...

Patrzyłem na niego, jakbym zobaczył ducha.

– Popierdoliło cię! Zapomnij o niej! – zasugerowałem twardo,  
żeby dotrzeć do tego idioty. – Spotkałeś ją tylko raz! Co ci odbiło?  
Co tydzień masz inną i nagle wpada ci w oko wnuczka Russa, która  
jest nieosiągalna? Nie wierzę!

– Wiesz co? Nie było tematu. Idziemy wreszcie na tego jebane-  
go steka? – ponuro ponowił zaproszenie.

– Chodźmy – rzuciłem niezadowolony, bo nie dokończyliśmy  
rozmowy.

Zżerała mnie ciekawość już nie tylko odnośnie do tego, jak wy-  
gląda Valentina, ale też co do tego, jak prezentuje się druga wnucz-  
ka Salvatorego.

*Kurwa! Musiała mu wpaść w oko akurat wnuczka Russa, która jest  
poza jego zasięgiem?*

Za długo był spokój. Mogłem przewidzieć, że coś się spierdoli.  
Ale nigdy bym nie przypuszczał, że to Leonardo wywoła zamieszanie.  
Nie potrzebowaliśmy w najbliższym czasie wojny z Rumunami  
i chuj wie z kim jeszcze. Liczyłem, że to tylko chwilowe i za tydzień  
będzie po sprawie.



Po drugiej w nocy w łoży zostało tylko kilka osób.

Bruno i William byli już lekko zmęczeni, ale Jason oraz kilku  
jego kolegów komandosów trzymali się wyjątkowo dobrze, mimo  
że sporo już wypili.

– Pogadamy? – zagadał Bruno, wskazując ruchem głowy na bar,  
który znajdował się piętro niżej.

– Jasne.

Gdy stanęliśmy przy kontuarze, postanowiłem rozpocząć rozmowę, żeby raz na zawsze wyjaśnić sytuację między nami. Lubiłem Catherine, podobała mi się, ale chyba musiałby się zdarzyć cud, żeby kobieta rozbudziła we mnie jakiegokolwiek głębsze emocje niż chwilowa fascynacja.

– Bruno, Catherine jest dla mnie ważna, ale nie martw się, nie w takim sensie jak dla ciebie. Lubię ją. Jest cudowną kobietą, a ty ogromnym szczęściarzem, że masz ją u swojego boku, a do tego spodziewacie się dziecka – zapewniłem gładko. – Mam udziały w jej firmie, dlatego czasami będziemy się spotykać. Ale możesz być absolutnie pewny, że nie będę próbował jej uwodzić. Przyjąłem do wiadomości, że jest twoja i nosi twoje dziecko.

– To chciałem usłyszeć, Lorenzo. Jestem w niej kurewsko mocno zakochany i jest dla mnie najważniejsza na świecie. Zresztą wszystko zrozumiesz, jak tylko się zakochasz.

– Nie sądzę. To nie dla mnie. – Pokręciłem głową, krzywiąc się na samą myśl o swoim ślubie.

– Jeszcze kilka miesięcy temu myślałem podobnie. A teraz? Jestem najszczęśliwszym facetem pod słońcem. Wystarczy, że znajdziesz idealną kobietę, a przepadniesz. Jeszcze wszystko przed tobą, stary. – Opróżnił szklanę, odstawił ją na blat i poklepał mnie po przyjacielsku po ramieniu. – Idę do toalety.

Miałem pełną świadomość tego, że moja przyszła żona stanie się celem dla wszystkich moich wrogów. Będzie moją słabością. Najrozsądniej byłoby więc ożenić się z mafijną księżniczką. Kobiecie spoza naszego kręgu znacznie trudniej byłoby zaakceptować moją drugą twarz. Byłem szanowanym biznesmenem, ale pełniłem też funkcję bezwzględного króla mafii – i to było moim prawdziwym dziedzictwem i przeznaczeniem.

# ROZDZIAŁ 5

## VALENTINA

Obudził mnie potworny ból głowy. Na stoliku przy łóżku znalazłam butelkę wody oraz tabletki przeciwbólowe, więc połknęłam jedną, popijając ją kilkoma większymi łykami, które skutecznie, choć chwilowo ugasiły pragnienie i przyniosły ukojenie wysuszonemu gardłu.

Wieczór paniński Catherine i jej przyjaciółki Julii postanowiłam opuścić grubo po północy. Impreza prawie dobiegała końca, bo oprócz mnie zostały jedynie Julia i Helena, obie pod wpływem cytrynówki, więc ich rozmowy podążały w niekomfortowym dla mnie kierunku. Julia była bardzo bezpośrednia, jeśli chodziło o tematy związane z seksem, a Helena absolutnie nie odstawała od niej pod tym względem.

W kuchni nie zastałam nikogo. Przygotowałam sobie śniadanie, po czym ze szklanką soku pomarańczowego i z kilkoma croissantami na talerzu wyszłam na taras, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

– Cześć. Jak się czujesz? – rzuciłam, gdy zauważyłam bladą Liliannę, której wygląd jednoznacznie wskazywał na potwornego kaca.

– Nie krzycz tak! Głowa mi pęka! – Zasłoniła twarz rękoma, krzywiąc się z bólu.

– Brałaś jakieś tabletki?

– Wzięłam z samego rana, ale niewiele pomogły. To był mój pierwszy i ostatni wieczór paniński. Na kolejny nie dam się już



namówić. Chyba przesadziłam wczoraj z pigwówką albo wypiałam stanowczo za dużo wina. Albo jedno i drugie – przyznała słabo, opadając głową na poduszkę.

– Może się zdrzemnij albo, nie wiem... przynieść ci wodę?

– Nie. Mam zapas. – Podniosła butelkę.

– Ja pierdole! Ale kac! – Julia z głośnym jękiem pojawiła się na tarasie.

Zaraz za nią próg przekroczyła uśmiechnięta Catherine, która ze względu na ciążę i abstynencję wynikającą z tego faktu jako jedna z nielicznych imprezowiczek nie leczyła dzisiaj kaca.

– Uspokój się! Demoralizujesz wnuczki Salvatorego! – zganiła przyjaciółkę, siadając obok mnie. – Jak się czujesz, Liliano?

– Pigwówka mnie załatwiła! Rzygałam jak kot przez pół nocy. – Lili skrzywiła się na samo wspomnienie i wzięła spory łyk wody.

– Nic mi nie mów – sapnęła Julia, przytulając ją do siebie. – To był genialny pomysł, żeby zrobić imprezę dwa dni przed ślubem. Jutro będę już jak nowo narodzona.

Zupełnie niespodziewanie rozmowa o wieczorze panińskim przeistoczyła się w dyskusję dotyczącą mojego życia osobistego i nie tylko, a na tapecie znaleźli się bracia Deluzzo.

– Czyli podsumowując... – zaczęła Julia – Salvatore chciałby połączyć rodziny Russo i Deluzzo poprzez twoje małżeństwo z Lorenzem. Problem w tym, że nawet jeszcze ze sobą nie rozmawialiście i oboje jesteście przeciwni takiemu rozwiązaniu. Dobrze zrozumiałam?

– Tak. Z tego, co się orientuję, Lorenzo nie ma zamiaru się żenić. A jeśli chodzi o mnie, to... Cholera! – Schowałam twarz w dłoniach. – Nie widziałam go na oczy! Nie znam go! Czy to dziwne, że od zawsze wiedziałam, że utknę w zaaranżowanym małżeństwie, a teraz nie potrafię się z tym pogodzić?

Po moich słowach siedząca obok Catherine objęła mnie troskliwie.

– Wcale. To normalne. Trudno jest się pogodzić z czymś, co zostało ustalone za twoimi plecami, a ma znaczący wpływ na całe twoje życie – pocieszała mnie, gładząc po ramieniu.

– Dobra, poszukajmy pozytywów w tej całej sytuacji. Mogę cię zapewnić, że Lorenzo jest obłądnie gorącym mężczyzną, a do tego nieziemsko przystojnym, niesłychanie męskim, szarmanckim i inteligentnym. – Julia zaczęła wyliczać na palcach. – Naprawdę trafiła ci się bardzo dobra partia! Tym bardziej że zawsze mogłoby być gorzej. Jego przynajmniej znamy, możemy coś o nim powiedzieć. To samo Salvatore. Nie sądzę, że oddałby swoją wnuczkę w ręce mężczyzny, któremu by nie ufał. Może jednak nie będzie tak źle? – zasugerowała nieśmiało.

– Dokładnie – wtrąciła się Catherine. – Lorenzo może i wydaje się zimnym, stanowczym, a czasami zbyt pewnym siebie mężczyzną, ale to tylko pierwsze wrażenie, uwierz mi – wyszeptła ciepłym głosem. – Dopiero przy bliższym poznaniu zyskuje i pokazuje prawdziwe oblicze. Poznałyśmy go z Julią lepiej, gdy odwiedzałyśmy Sycylię w interesach, więc mogę cię zapewnić, że jest naprawdę fajnym facetem. Kiedy mu na kimś zależy, jest bardzo opiekuńczy, więc głowa do góry. Myślę, że pasujesz do niego idealnie. On potrzebuje takiej charakternej kobiety.

Jej słowa sprawiły, że poczułam się odrobinę lepiej.

– Może masz rację – przyznałam niechętnie. – Jak na razie to jeszcze nic nie wiadomo. – Sięgnęłam po szklankę z lemoniadą i upiłam kilka łyków.

– Okej. To teraz porozmawiajmy o Leonardzie. – Julia zmieniła temat, na co Liliana w odpowiedzi tylko przewróciła oczami.

– O Boże! Spotkałam go raz w życiu! Jeden jedyny raz! O czym chcesz rozmawiać? Bo tak jakby nie mam ci za wiele do opowiedzenia. – W sekundę jej twarz zmieniła się z rozluźnionej na wkurzoną. Jej policzki pokryły się rumieńcem, więc ewidentnie coś było na rzeczy. – Zresztą dziadek coś ostatnio wspominał, że niedługo się

dowiem, kto zostanie moim mężem, więc lepiej, żebym nie lokowała nigdzie uczuć, jeśli chcę zachować serce w całości.

– Ja pierdołę! Przechlapane! – stwierdziła poirytowana Julia. – Dobra. Kończymy ten temat, bo nam atmosfera siadła. Jutro nasze śluby i wesele, więc możemy... Ale zaraz! Przecież bracia Deluzzo potwierdzili, że będą na jutrzejszej uroczystości!

– Tak! – wrzasnęła Catherine tuż przy moim uchu. – Poznacie się, porozmawiacie. Może akurat coś zaiskrzy? – Jej podekscytowanie przypominało zachowanie jej babci Heleny.

– Nie wiedziałam, że ich zaprosiłyście! – Lilianie z radości zabłysnęły oczy.

– Nooo... Widzę, że Leonardo jednak zrobił na tobie wrażenie... – wtrąciła wyraźnie rozbawiona Julia.

– Daj spokój! Powiedziałam już, że nie mam wyboru. Nie będę sobie komplikowała życia.

– Dobra, jak chcesz. Ale przecież możesz z nim porozmawiać. Nikt ci nie zabroni!

Naszą rozmowę przerwała Helena, która przyniosła lemoniadę oraz kawę dla nas – skacowanych dziewczyn.

# ROZDZIAŁ 6

## LORENZO

Po uroczystości w kościele ruszyliśmy do posiadłości babci Catherine. Leonardo był wyraźnie podekscytowany. Domyśliłem się, że było to spowodowane obecnością Liliany.

Następny, który zwariował na punkcie kobiety, a widział ją raz w życiu! Za chuja nie ogarniam, co mu odbiło. Salvatore nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że jego druga wnuczka znalazła się na celowniku młodszego Deluzza.

– Leonardo, uspokój się – upomniałem go z wyraźną irytacją.

– O co ci chodzi? Jestem spokojny!

– Taaa. Jak pierdolona Etna na minutę przed wybuchem!

– Nie martw się. Chcę z nią tylko porozmawiać, nic więcej. A ty masz szansę poznać Valentine, więc nie schrzań tego. Nie wystrasż jej, bo i tak ma o tobie niezbyt dobre zdanie.

– Nie obiecuję. Zresztą nie mam ochoty zabawiać jakiejś małolaty.

– Jestem pewny, że zmienisz zdanie, jak tylko ją zobaczysz, braciszku!

Zaczynał mnie powoli wkurzać tym pierdoleniem, więc pozostawiłem to bez komentarza.

Reszta drogi minęła nam w ciszy. Nie poruszałem więcej tematu wnuczek Russa, bo w tej chwili był on drażliwy dla nas obu.

Wbrew sobie i zdrowemu rozsądkowi byłem coraz bardziej zaintrygowany Valentiną. Doskonale znałem brata – nie zachwycałby się zwykłą laską.

Gdy dotarliśmy do ogrodu, gdzie miało się odbyć przyjęcie weselne, byłem pod ogromnym wrażeniem. Wszystko wyglądało naprawdę gustownie.

Dostrzegłem sporą gromadę pracowników Russa – obstawiali teren i pilnowali, żeby nic nie zakłóciło przebiegu uroczystości. Zwróciłem uwagę zwłaszcza na dwóch wysokich, napakowanych mężczyzn. Byłem pewny, że już ich gdzieś widziałem... Tylko gdzie?

Moje rozmyślenia przerwał brat, który nagle wciągnął powietrze z głośnym świstem. Zerknąłem na niego, odrywając się od talerza wypełnionego kremem z borowików. Gapił się na kogoś z zapartym tchem, więc zaciekawiony podążyłem za jego spojrzeniem.

Długie, lekko pofalowane jasne pasma opadały na nagie ramiona nieznanym. Czerwona sukienka przylegała do jej ciała jak druga skóra, otulając seksowne krągłości i zwężając się znacząco w talii. Tym, co przyciągnęło moją uwagę, był niebywale apetyczny krągły biust. Najbardziej jednak zaintrygowały mnie jej tatuaże. Ten na prawej ręce ciągnął się od palców, aż do barków, gdzie znikał przykryty blond lokami. Przedstawiał pnącze, możliwe, że róży, bo gdzieś tam dostrzegłem czerwone punkciki na ciemnozielonym tle. Stała odwrócona do mnie bokiem, więc na razie nie widziałem jej twarzy, za to nie mogłem oderwać wzroku od jej długich, zgrabnych nóg w czerwonych szpilkach. Ten widok błyskawicznie obudził moją wyobraźnię.

*Kurwa!*

W pewnym momencie się odwróciła, jakby wyczuła na sobie mój przeszywający wzrok, ale niestety nie spojrzała na mnie, tylko pomachała jakiemuś gogusiowi.

Zachłysnąłem się powietrzem, zapominając, jak się nazywam i gdzie jestem, niezdolny do sformułowania myśli.

*To jest dziewczyna z kawiarni.*

Co prawda wyglądała trochę inaczej, ale byłem przekonany, że to ona. Od tamtego spotkania nie mogłem przestać myśleć o jej zadziwiająco zielonych oczach i zmysłowych ustach. Ich wyjątkowo seksowny kształt był dzisiaj podkreślony szminką w podobnym kolorze co sukienka.

Wpatrywałem się w tę kobietę jak zaczarowany i znowu poczułem ten sam ucisk w klatce, który towarzyszył mi przy pierwszym spotkaniu.

*Ja pierdołę! Co to ma być?*

Jej koleżanka pociągnęła ją za rękę, wskazując na stolik i wolne krzesła.

– Zamurowało cię, co?

– Widziałeś tę blondynę? – wyjąkałem zdezorientowany.

– Prawdę mówiąc, całą swoją uwagę skupiłem na Lilianie, ale trudno nie zauważyć Valentyny, bo wygląda piekielnie dobrze.

– Ale gorąca laska! Ja pierdołę! – mruknąłem do siebie, sięgając po szklanekę z wodą z nadzieją, że kilka łyków nawilży wyschnięte z podekscytowania gardło.

– Lorenzo, jesteś taki przewidywalny. Byłem pewny na milion procent, że moja przyszła bratowa dosłownie zmiecie cię z planszy przy pierwszym spotkaniu. – Roześmiał się cicho, a do mnie dopiero po kilku sekundach dotarł sens jego słów.

*Chyba mam jakiś udar, skoro myślenie i kojarzenie faktów jest poza moim zasięgiem.*

– Ta seksowna sztuka to Valentina? – Zerknąłem na brata oszłomiony.

– Nooo. Masz cholerne szczęście! Nie była co prawda zbyt przyjaźnie do ciebie nastawiona, albo raczej do pomysłu aranżowanego małżeństwa, ale z twoim niezaprzeczalnym urokiem osobistym na pewno ją do siebie przekonasz – sarknął, rozbawiony moją reakcją.

– Nie sądziłem, że okaże się taką petardą! Cały czas myślałem, że Salvatore chce mnie wsadzić na minę! A tu proszę, taka ślicznotka – sapnęłam oniemiały, wpatrując się w długie blond fale, które poruszały się przy każdym jej ruchu.

Valentina nie była szkaradną panną, a wręcz przeciwnie, wyglądała zachwycająco.

– Teraz to ja będę tym bardziej opanowanym bratem. – Leonardo odetchnął głęboko, przybierając surowy wyraz twarzy. – Uspokój się. Widzę, że emocje rozpiędalają cię od środka i jeszcze chwila, a wystartujesz do niej jak z procy. Daj jej spokojnie zjeść obiad, później może poprosić ją do tańca albo z nią porozmawiaj.

Wziąłem głębszy wdech i ponownie skupiłem się na jedzeniu. Po deserze zespół zagrał jakąś wolną melodię, więc część par zaczęła się kołysać w jej rytm na specjalnym podeście ułożonym na środku ogrodu.

Obserwowałem Valentinę, ale przy okazji rzuciłem okiem na Lilianę, żeby sprawdzić, czym mój brat się tak zachwycał. Akurat wstała od stołu i mogłem się jej przyjrzeć. Była naprawdę śliczna. Miała słodką buzię i duże usta, a włosy w kolorze śliwki wyróżniały ją z tłumu. Nic dziwnego, że wpadła w oko mojemu bratu. Całkowicie różniła się od lasek, które na co dzień pieprzyły.

Z zamyślenia wyrwał mnie Leonardo, który stwierdził, że idzie szukać toalety. Mógł mi mydlić oczy, ale i tak go przejrzałem. Dokładnie wiedziałem, dokąd poszedł.

*Szlag! Żeby tylko nie wynikła z tego jakaś afera.*

Kiedy Valentina również wstała od stołu, podążyłem za nią, mając nadzieję, że uda nam się porozmawiać. Wszedłem na taras, a z głębi domu dotarły do mnie odgłosy kłótni.

– Ale co ci szkodzi, kotku? – zapytał męski głos.

– Jesteś stuknięty albo głupi, skoro mnie zaczepiasz! Życie ci niemile? Grzecznie ci radzę: zjedź mi z drogi, bo nie będę powtarzać! – syknęła wkurzona dziewczyna.

Ruszyłem w kierunku kłócącej się pary. Może i mordowałem z zimną krwią, ale nigdy nie podniosłem ręki na kobietę. Matka wpoila mi szacunek do płci pięknej; brzydziłem się przemocą wobec kobiet, a tym bardziej zmuszaniem ich do seksu.

– Lubię takie ostre lalki! Obiecuję, że będzie ci przyjemnie! – namawiał ją uparcie ten dureń.

– Wszyscy Francuzi to tacy debile? Rozumiem, że nie odpuszczisz? No cóż, nie pozostawiłeś mi wyboru.

Usłyszałem głośny, pełen zaskoczenia jęk mężczyzny i coś na kształt płaczu. Jakies kwilenie.

*Co on jej zrobił?*

Przyśpieszyłem kroku, a gdy wyszedłem zza rogu, zobaczyłem niecodzienny widok: facet klęczał, trzymając się za nos, a przez palce przeciekała mu krew. Valentina natomiast stała nad nim i właśnie wyjmowała telefon z torebki.

*Kurwa!*

Nie spodziewałem się czegoś takiego.

– Chyba już nie potrzebujesz pomocy? – zwróciłem się do Valentyny, zdradzając swoją obecność.

– Mnie pytasz? – sapnęła poirytowana. – Obejdzie się. Doskonale sobie poradziłam.

– Tak, właśnie widzę. – Wskazałem na nieznanego.

Valentina z bliska wyglądała jeszcze korzystniej, a zarumienione policzki tylko dodawały jej uroku.

– Trzykrotnie starałam się go przekonać, że nie jestem zainteresowana jego hojną ofertą, ale niestety nie zrozumiał. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo, a po upływie kilku sekund ruszyła w moim kierunku, żeby wrócić na przyjęcie.

Musiałem wykorzystać okazję, że byliśmy sami, oczywiście nie licząc klęczącego i jęczącego durnia. Zastąpiłem jej drogę, a sekundę później wyciągnąłem rękę do nieobliczalnej kobiety, której brutalność i samodzielność były godne podziwu i równie mocno podniecające.



– Lorenzo Deluzzo. – Wpatrywałem się w najbardziej niesamowite zielone oczy, jakie do tej pory widziałem.

– Valentina Kartov. – Chwyciła stanowczo moją wyciągniętą dłoń.

Między nami przeskoczył dziwny ładunek elektryczny.

– Księżniczko? Wszystko w porządku? – Usłyszałem twardy, lekko zaniepokojony głos za plecami.

Odwrociłem się i stanąłem twarzą w twarz z postawnym brodaczem, którego widziałem z Valentiną w kawiarni. To pewnie jej ochroniarz.

– Tak, Anton. Miałam mały problem, ale już sobie poradziłam. Do zobaczenia – rzuciła spokojnie, zanim mnie wyminęła, zostawiając po sobie zniewalająco intrygujący zapach.

Z chwilowego zawieszenia wyrwał mnie kwilący z bólu facet, którego zakrwawione koszula i spodnie pozwoliły mi przypuszczać, że Valentina najprawdopodobniej złamała mu nos.

Zadzwoiłem do Saweria, żeby przysłał dwóch ludzi. Naprzykrzający się Valentinie gość weselny został niepostrzeżenie wyprowadzony z rezydencji i zawieziony do szpitala. Nie znałem go, ale martwiłem się, że mógłby wywołać jakieś niepotrzebne zamieszanie na weselu.

Gdy wróciłem do stolika, Leonardo pochylił się nad telefonem i coś sprawdzał.

– Dotarły do mnie plotki, że twoja przyszła żona rozkwasiała komuś nos. To prawda?

– Tak. Ten sukinsyn był nachalny i nie rozumiał odmowy. Przyszędłem za późno, bo inaczej nie byłby teraz w takim dobrym stanie.

– Jak Valentina? Rozmawiałeś z nią?

– Przedstawiłem się jedynie. Zjawił się jej ochroniarz i zniknęła.

– No nic. Napijmy się, bracie. – Nie czekał na odpowiedź, tylko sięgnął po butelkę.